



ZOLTA MUCHA

T S E - T S E

Numer poświęcony Bankowi pana Góreckiego (B.G.K.)



Do wiersza na stronie 2-giej.

B. G. K.

B. G. K.! Kochana stara buda B. G. K., —
Ten bęczonek nam się udał, —
Drogę zna każdy tam, —
Trafi sam bez mamy,
Byle gość ze „sztamy“.
B. G. K., — w nim każdy, „Jarot“
[swoje konto ma,
Hulajcie, gdzie chcecie, pokrycie znajdziecie
Zawsze w B. G. K.

B. G. K., ciekawa, dziwna buda B. G. K.
Ten zespół nam się udał,
Co jak co, — Kugiel, Kohn,
Goldwasser, Barisch, On, —
Generał i prezes!
B.G.K., — tam każdy „nowy“ im przysię-
gać ma,
A Barisch, Kugiel, Kohn, Goldwasser no i On
Przyjmą do B. G. K...

B. G. K.! we łzach dziś tonie
[buda B. G. K., —
Sejm bębrze się wprost w brudach,
Wszystko wie, sroży się,
Będzie źle, bo woła:
„Twórczość jest wesola!“.
B. G. K. Gdzie pan generał dzisiaj forszę ma?
Za różne te konta, pan pójdzie do kąta,
Lecz już nie w B. G. K.!!

Niewiarygodne,
a jednak prawdziwe

Administrator wielkiego koncernu różnych fabryk przemysłowych, zasiedziawszy się na swym stanowisku, począł czynić różne bezprawia. Nie postępował według statutów koncernu, naprzyjmował ludzi niefachowych, więc straty rosły i egzystencja przedsiębiorstwa została poważnie zagrożoną. Trudno jednak było go usunąć, — bowiem miał szeroką i długoletnią plenipotentję.

Współwłaściciele i pełnomocnicy koncernu zebrali się na naradę. W konkluzji postanowili udzielić dymisji administratorowi.

Ten ostatni uczuł się jednak obrażonym uchwałą i zaskarżył swoich mocodawców do sądu.

Rozprawa ma się odbyć niebawem, a świat cały czeka z najwyższym zaciekawieniem na wyrok, który będzie jednocześnie stwierdzeniem, czy obowiązują jeszcze dotychczasowe podstawy prawne, czy też w przyszłości będą stosowane nowe, carskie uzusy, interpretujące prawo według woli i żądań administratorów i pełnomocników.

Nietylko

Czy wy myślicie, że to sprzedawczycy
Mogą Ojczyźnie zguby kopać rowy?
Niestety, mogą, ot tak—po próżnicy, —
Czynić to również — nasze... słabe głowy!

Wiadomości z Fajdanistanu

Na ulicach stolicy Fajdanistanu pokazali się ludzie w białych czapkach z lampasami. Czapki te są wprost uniwersalne, gdyż zastępują równocześnie letnie mundury oraz, będąc zdaleka widoczne, znakomicie ostrzegają świat przestępczy przed zbliżaniem się stróżów bezpieczeństwa.

Schadzka

*Szumi, szumi. Lór za chatką,
W chatce mieszka Kasia z matką,
A żołnierze maszerują, —
Pod borem się zatrzymują.*

*Puka żołnierz do okienka:
— Niech otworzy mi panienska!
Prosi wody dla ochłody.
— Woda w studni! Panie młody!*

*Przed chatyną się zaludnia:
Obleżona wkoło studnia,
Piją chłopcy, popijają,
Do Kasi się zalecają!*

*Pierwszy żołnierz mówi do niej:
— „Nim mnie rozkaz w świat pogoni,
Pójdźmy w lesie użyć cienia,
Mam ci coś do powiedzenia!”*

*„Dobrze, ale po robocie!
Będę czekać moje krocie!”
I zaraz się rozłączyli,
Bo już inni nadchodzili.*

*Nocka do snu się uklada, —
Żołnierz się pod lasem skrada...
To przystaje, to się schyli,
Aby nie zauważyli...*

Telefonogram z Ko-
misarjatu Rządu Nr. 136 z dn.
14 lipca 1930 r.

Zarządzam zajęcie Nr. 36 z datą 21 lipca 1930 r. czasopisma p. n. „Zółta Mucha“ w redakcji i administracji ul. Złota 40 za ustęp p. t. „Lew z Jeruzolimy“.

Za Komisarza Rządu
(—) Łubiński.

*Lekki wietrzyk czolo chłodzi. —
O... panienska już nadchodzi...
Co to? Słyszysz zadziuriony
Kroki jeszcze z zdrugiej strony?*

*Znowu sunie ktoś za chwilę...
Czyżby było panien tyle?
Księżyc wyrzwał z po za chmurek,
Patrzy: — chłopców cały sznurerek!*

*Bo Kasiunia mądra była,
Z wszystkimi się umówiła.
Sama z matką śpi w komorze,
Jak przystało o tej porze... Em.*

Tygodniowy Krakowiak

I
*Rozgniewał się Stawek,
Po wieściach z Krakowa,
— Centoleku spadnie
Anachizmu głował —
Ale zapewnieniom
Tym kraj już nie wierzy,
Bo przecie anarchję
Sanacyja szerzy!*

II
*Straszny kryzys w mieście,
Na wsi — obraz nędzy,
Protest na proteście,
Wszędzie brak pieniędzy.
Nie chcą rzec się władzy
Sanatorów krocie,
Bo i pocóż zwiększać
W kraju bezrobociel!*

III
*Nieznosne upały
Nieba nam zesłały,
Ziemię wypaliły,
Gady rozmnożyły.
Poco łamać głowę,
Poco tyle krzyku,
Lato zurotnikowce
Rzecz zwykła w Meksyku!*

UKŁUCIA

Dowiadujemy się, że w łonie Sanacji nastąpiło poważne zaniepokojenie na skutek kolportowanej plotki, jakoby nasz Centrolew zamierzał wzorować się na antyfaszystach włoskich, którzy, jak wiadomo, prowadzą akcję, zmierzającą do demonstracyjnego bojkotu konsumpcji tytoniu.

Informują nas, że odmowa udzielenia posłom, udającym się na Zjazd Unji Międzyparlamentarnej, paszportów dyplomatycznych, bynajmniej nie miała charakteru demonstracyjnego, lecz jedynie podyktowaną była znaną i kultywowaną przez M.S.Z. troską o zasilanie skarbu, co też nastąpiło, bowiem dzięki niezłomnemu stanowisku p. wiceministra Wysockiego, wpłynęło od p. posłów chociaż paręset złotych za ulgowe paszporty.

W związku z odprawą, daną przez red. „Robotnika”, „Przeglądowi Wieczornemu” z racji uczyniowego i obywatelskiego stanowiska red. „Robotnika” w sprawie publikacji listu b. posła K. Popiela, zapanowała ogólna konsternacja i zdziwienie, że znalazł się ktoś, kto poważnie potraktował codzienne brednie „Przeglądu”.

Mówią, że w razie zmiany „kursu”, „Prasa Polska” użyje swego locum na zbiorowy asyl dla swoich protektorów.

Byle pokraki rodzą dzieciaki! A nasze bebesiátko, ani rusz! Na poród się—nie zdobyło!

Kto właściwie z bebe najwięcej brzdzi? Oto pytanie, na które my sami nie mamy odpowiedzieć!

Z Księgi przysłów aktualnych

Lepszy Rydz Śmigły, niż Wieniawa.
 Kto z Sanacją przestaje, Sznojąć się staje.
 Wleziesz między Wrony, to — śpić w „Pierwszą Brygadę”.
 Ulotnił się, jak Zagórski.
 Wyszedł, jak Czechowicz na Sanacji.
 Madry Polak po maju.
 Kłamie, jak komunikaty P.A.T.icznej.
 Nosił wilk razy kilka, ponieśli i Siczkę.
 Kto zbyt rano wstaje, temu napewno sumienie spać nie daje.
 Kto mieczem wojuje, ten jest z B.B.S.
 Gdzie djabeł nie może, tam Jehannę Wielopolską posła.
 Kto umie być błaznem, ten nie może być wielkim panem.
 Gdy cię kto uderzy w jeden policzek, to poszlij mu sekundantów, żeby go obili.
 Bywał Świtalski w Biarritz i Haicabji, więc nie z jednego pieca chleb jadł.
 Gada Kaden Bandrowski, jak młode piwo w brzuchu.
 Kto pod kim dotki kopie, ten jest z Nadzwyczajnej Komisji Śledczej pana Lubodzieckiego.
 Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci sanator.
 Gdzie kucharek sześć, tam pewnie jest wiec.
 Gdyby kózka nie skakała, to byłaby krową.
 Nie trzymaj dwóch srok za ogon, bo ci się sfajdanią.
 Co wolno min. Miedzińskiemu, tego nie wolno listonoszowi.
 Kto do końskiego ogona gada, ten zostaje prezesem banku.

Zadania bankowe

U nas się wszystko tak dziwnie układa, wciąż (mamy bezprawie, straty...
 W każdej dziedzinie brak stały... rozsądku, — (wszystko się robi... na raty!..

W własnym folwarku każdemu jest wolno złe na- (wet pracą kierować,
 Bo swój, za swoje, sobie sprawę zdaje, — może (swe zło tolerować...
 Lecz na folwarku zarządzą swych włości wła- (ściciel też kontroluje,
 W razie posunięć zgoła nie intratnych, od rzą- (dów go separuje...

Więc, gdy o dobro publiczne rzecz idzie, o wielkie (gdym chodzi walory,
 Grosza ogółu nie wolno marnować! tu — inne pro- (blemów są tory!
 Każdy Bank państwa posiada statuty, które też (należy przestrzegać!
 (Każdy wydatek rozpatrzyć fachowo, o dobro (ogółu zabiegać!
 Tak dyrektorzy francuskiego banku państwo- (wym wciąż groszem kierują,
 Wciąż narodowi przysparzają złota, — potęgę (ojczyzny budują!

U nas?! Horrendum! Do czego dążymy? stałe [bankructwa, licytacje..
 Rozpacz, depresja! pada handel, przemysł i tylko— [protekcja ma rację!..
 Zaledwie Gdynia ciągle się rozrasta; a reszta [wciąż tylko — marnieje!
 Smutne widoki! ruina — nam grozi! dobrobyt na- [rodu — topnieje!
 Przemysł krajowy wspomagać należy, pracę i wy- [silki popierać,
 Wprowadzać do handlu pieniężne zasoby, korzy- [stne umowy zawierać;
 Rozwój rolnictwa, pomagać hodowli, prywatne. [szanować projekty,
 A wtedy prędko zakwitnie dobrobyt i wszelkie (ustaną defekty!..
 Więc przedewszystkiem usuńcie z B. G. K. tych, (co go dla siebie chcą użyć,
 Nie swojej klice, lecz całemu Państwu bank ten (powinien wciąż służyć.
 Mirza.

Postęp

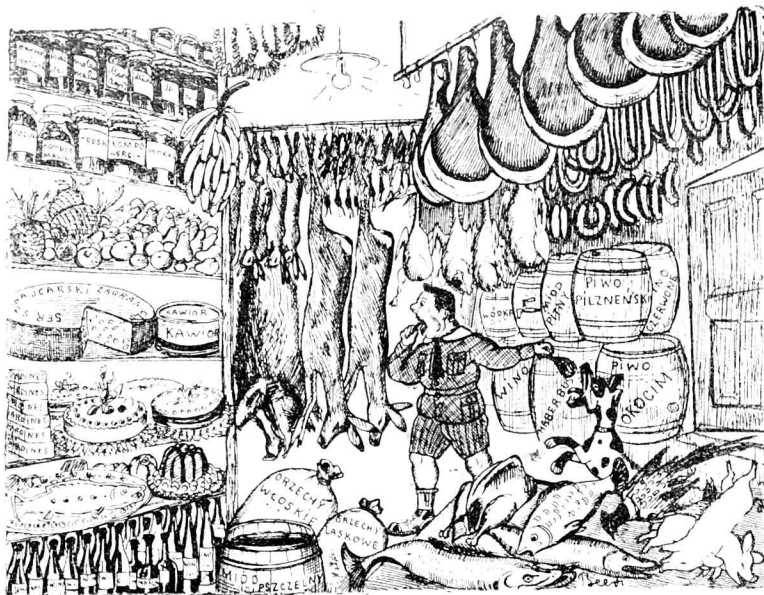
Gdy się kłóć, lud wiejski używa wyrazów, Jak „cholera” i inne, — nie dojdzie do razów!
 Lecz gdy padną: — „Jometro”! to jest plugawica,
 Po której spór śmiertelny kończy już kłonicą.
 Obecnie znajdujemy w tym lżenia słowniku Najobrazliwszy wyraz: „Majski pułkownika”.

Niańka

Pani, najmując niańkę, wypytuje,
 Czy umie z dziećmi też obchodzić się?
 — O niech się pani o to nie frasuje,
 Kto troje własnych miał, to dobrze wie!
 — A gdzie są one?
 — A to, pani proszę: —
 Jednemu tramwaj do cna główkę stłukł,
 Drugie kark sobie skręciło potrosze,
 Trzecie z facjatki spadło aż na bruk...

W pierwszych dniach sierpnia r. b. każdy z naszych Czytelników otrzyma bezpłatną premję. Jaką? — podamy w następnym numerze.

Ku przestrodze panów Sanatorów



Cztery lata tłuście, po których przyjdą... chude.

Racja

Ale ten Zborowski to kłamczuch, wszyscy wiedzą, że siedział w więzieniu, a on twierdzi, że wyjechał w rodzinne strony.

— I słusznie, przecież on się w więzieniu urodził.

W sądzie

Sędzia: Co świadek może powiedzieć o tej awanturze?

Świadek: Oskarżony bez żadnej przyczyny począł wymyślać na sąsiada: ty bałwanie, ty osle...

Sędzia: (przerywa) Jak świadek zeznaje, to... należy mówić do sędziego, a nie do publiczności.

Wszystko jedno

— Wiesz, Staszek się żeni.

— Cóż w tem dziwnego; ty dzień temu chciał się zabić.

W tramwaju

*Pani, służąca jej i synek mały —
Tramwajem jadą. — Więc konduktor rzekł:
— Ten panicz musi kupić bilet cały, —
Ma długie majtki, więc ma duży wiek!
Lecz pani rzekła tak konduktorowi:
— „Jeśli po majtkach sądzisz, jesteś fryc!
Daj cały bilet mojemu synowi, —
Dla mnie połowę, — a dla sługi nie!”* Em.

Odważny

— Co będzie Leosz, jak się u nas zmieni r.ął?
— Oj, Jakubek... to — będzie ciepło, nawet gorąco, — gorzy jak w maju.
— To co mamy robić?
— Ja sobi uciekam do Otwock, albo do Góre Kalwarje.
— Na co chcesz u zekacz?
— Ty sze pitasz, Jakubek? Tam nie potrzebuje sz bołacz...



Ogłoszenie

W Nr. 165 z 23.VI 30 „Il. Kurjera Codziennego” znajdujemy tego rodzaju ogłoszenie:

KOBIETY! Szczęście się żyda Lejby Strausa, zamieszkałego w Mielcu! — Niżej podpisany zawiadamia, że dnia 15 maja b. r. zaczął tenże Leib Straus niemoralnie na stacji kolejowej w Tarnobrzegu panią Peślę Schmalz z Rozwadowa, obłemuąc ją namiętnie, poczem przemocą prowadził ją pod ramię za miasto Tarnobrzeg, a w drodze wyraził się do tej kobiety takimi niemoralnymi słowami, z czego wnioskuje, że chciał tę kobietę zbałamucić i do czegoś namówić.

Mąż, Mojżesz Schmalz.

Zachodzi jednak pytanie, czy pod pokrywką tego ogłoszenia nie mamy do czynienia z paszkwilem politycznym? i kogo w takim razie miał na myśli autor pod postacią Lejby Straussa oraz Peśli Schmalz?

Następny numer „Zółtej Muchy” poświęcony

będzie „WYWCZASOM WAKACYJNYM”

Położony blisko centrum sportowego, zdala od ulicy. Pokoje słoneczne. Werandy. Elektryczność. Łazienka. Instalacja gorącej wody. Kuchnia obfita i smaczna, na żądanie djetyczna. Cnny umiarkowane. Radjo.

TELEFON Nr. 578.

ZAKOPANE, ul. CHRAMCÓWKI

Pensjonat „ZAKĄTEK”

otwarty cały rok



Przysłowiowy dzban, ilustrujący pęknięcie i rozpada nie się Sanacji.

Z przepowiedni

Stolica nasza piękna,
Co się Warszawą zwie,
Dzieli się na dzielnice
Narazie tylko dwie.
Jedna, to „Wiejska”: — słaba,
Ciężki swój dźwiga krzyż,
„Pułkownikowska” druga
Pod górę idzie wzwych.
Z niej inni przykład biorą,
Magistrat, Izba, stróż,
Dla tego żyć nie mogą
Kontrybuenci już.
I gdy tak dalej pójdzie,
Płatników zbraknie „im”,
A system gospodarczy
Okaże się znów złym.

A kto chce rozkoszy użyć...

A kto chce rozkoszy użyć,
Niech Sanacji idzie służyć, —
Bo w Sanacji zawsze ładnie,
Gdyż tam fundusz w rączkę
[wpadnie, —
Przyrzeczeń działu nie żądają,
Bo go inni również mają.
Masz chęć forszę miło spłacić,
Możesz się w Oazie bawić,
Jeśli ci zabraknie floty.
Masz „B.G.K.” i „Jaroty”.
Jeśli wydasz grosz państwowy,
Będiesz dłużen go Skarbowi.
A gdy ktoś w twe sprawy ukroczy,
Śmieć się, bracie, prosto w oczy,
Bo orzekną żeś niewinny
I ci dadzą urząd inny,
Jeszcze ci dorzucą słowo,
Żeś postąpił honorowo.
Więc, kto chce rozkoszy użyć,
Niech Sanacji idzie służyć. Eska

Dowcipniś

— Panie szofer, pojedziesz pan na Wolę?
Szofer: Owszem,
— To syp pan. a ja pójdę niechota.

Generalski bank

(ostatni przebój fajdanistańskiej opery komicznej).

Jak to jest w B. G. K. ładnie:
Wszystko tam jest w „oku na [nie]!”

Pan Górecki nie żałuje,
Ile trzeba, „asygnuje”,
Nawet się wyciąga grosze
Na „przyjemność” też potrosze.
Berze tam „Gazeta Polska,”
Bierze pani Wielopolska,
Różne Be By i Bz Be Sy
Napelniają flotą kiesy.
Każdy bierze, ile da się,
Póki pełno floty w kasie,
Każdy bierze ile może,
Jutro może będzie gorzej.
B. G. K. — „kochana buda”,
Tam majowe widzisz cuda,
Nawet P. A. T.-ki i od P. A. T.-ki,
Biorą tam „majowe datki”,
Oczywiście w formie floty
Na „fantazji bujnej loty”.
Pan Górecki „człek morowy”,
Legjonowy, brygadowy,
Nie odmawia swej pomocy,
Daje we dnie, daje w nocy.
B. G. K. — to port sanacji,
Przystań ludzi „stanu-racji”,
B. G. K. — „kochana buda”,
Tam majowe kwitną cuda! F.G.

Złośliwy chochlik drukarski

W jednym z pism sanacyjnych czytaliśmy: „Rząd prowadzi bardzo ścisłe rabunki gospodarcze”. Co zrobić może niewinna zamiana ch?!

Pan Prezes

Bankowicze nowej daty,
Na księgowości zna się,
Potrafił nie na raty
Narobić pustek w kasie.
Nie lubi oszczędności,
Więc nigdy jej nie robi,
W bankowej rozrzutności
Światowy rekord pobit.
Z bankowej prezesury
Korzysta doskonale, —
Tantjemy, synekury...
Gotówka płynie stale.
Pracuje w Federacji,
Gdzie również jest prezesem,
Dlatego też z tej racji,
„Oczyszcza” bank z kretesem
Gdy prezes „swoim” dać
To nigdy się nie pyta:
Na jaki cel się bierze?...
On daje, no i... kwitał
Jest także „legjonista”,
Dziś z rangą generała,
Tą drogą, oczywista,
Posadka się dostała.
Bo chociaż on dowodził
Polową kuchnią tylko,
Sanacji wszak dogodził
Nie jedną miłą chwilką.
Bo lubi posłuch, mowy,
To jego słaba strona,
On zawsze jest gotowy.
Przemawiać do... ogona. Fr.G.

Trafne określenie

(urywek z rozmowy)
— N.c nie poradzę, nawet gdybyś mnie zabili
— Bądź spokojny, nie jestem świn'obójcą.

W BANKU PRYWATNYM



Klijent: ...Jestem, panie prezesie, postem z B.B., mężem zaufania naszego prezesa, trzymam rękę na pulsie wielu b. ważnych spraw i przypuszczalnie niezadługo obejmę urząd wojewody lub inny, niemniej odpowiedzialny...
Prezes: Pan daruję, ale wyszczególnione kwalifikacje kredytowe mają walor tylko w B. G. K.

ZESZŁOROCZNE KOMPLETY
„ŻÓLTEJ MUCHY”

są jeszcze do nabycia (ostatnie 6 sztuk)
w cenie 7 zł. (siedm).

w Redakcji, Żółta 40, telefon 102-16.

KONKURS „Zółtej Muchy”

na 3 najlepsze humoreski

WARUNKI KONKURSU: 1) Utwór nie może przekraczać 300 wierszy. 2) Powinien składać się z 2-4 mniej więcej równych części, umożliwiających drukowanie w 2-4 kolejnych numerach. 3) Treść „cenzuralna”, z wyłączeniem pornografii. 4) Nadesłane na konkurs utwory winny być opatrzone godłem, a w doli- czonej kopercie zapieczętowanej i zaadresowanej tymże godłem należy podać nazwisko i adres autora. Termin nadsyłania utworów do 1-go sierpnia 1930 roku.

KONKURS „Zółtej Muchy”

Nagrody pieniężne: Pierwsza — 100 zł., druga — 50 zł., trzecia — 25 zł.

Pan Wlej-Wstawiański mówi:

Serwus, kochani Czytelnicy! Dawno już z Wami nie gadalem, a i stęskniłem się za wami okrutnie. Miałem ci ciężkie zmartwienia, tak że myślałem, że się już „na śmierć za piję...”

Zaczęło się od tej Gdyni, gdzie mi się robota nie udała. Potem przyszło niepowodzenie przy wyborach na Śląsku i od tego czasu prześladował mnie pech za pechem. Probowałem go odmienić, zmieniając poszczególne gatunki ulubionych wódki. Nie pomogła czysta! — Przy gorzkiej szło mi, jak tym Anglikom w Indjach; Koniaki wywołały skutek, podobny do klótni Włochów z Francuzami, a wiśniówka zakończyła się ewakuacją, — bo wyrzucili mnie z roboty partyjnej nawet bez odszkodowania. Powiedzieli, że za dużo ich kosztuję, a za mało mają ze mnie pociechy tak, jakgdybym ja jeden mógł „Centrolewowi” poradzić. A to jucha mocna i pewna zwycięstwa, — więc nie dziwota, że lepiej wszystko robią nie tylko odemnie.



Jeden z wielu *

Pan Bogdan, nie mogąc wśród dzieł swych, mówiąc nawiąsem o wyczerpanych nakładach (95% leżało u niego na strychu), znaleźć odpowiednich do nowego kursu, obłożony ze wszystkich stron książkami różnych autorów, siedział w swym gabinecie przy biurku, oddany „pracy twórczej”. Tworzył właśnie ode pochwalną p. t. „Górą maj” — na cześć nowego, mającego w tych dniach powstać rządu bardzo silnej ręki.

Nic w tem zresztą nie było dziwnego, bo wiem, jako dyrektor od przeszło 10 lat jednej z rządowych instytucji, znał się doskonale na hossach i baissach rządowych i zgóry wyżuwał radykalną zmianę nie tylko rządu ale i jego kursu. Wszyscy znajomi i podwładni, gdyby zobaczyli go w tej radosno-twórczej chwili, wykrzyknęliby zgodnie: „a nie miałem racji, że szykuje nowy bigos plagiatowy”. Lecz to tylko złość przemawiała przez usta nieżyczliwych i niewdzięcznych, wszyscy bowiem znali go dobrze, jako sławnego literata i wielkiego dygnitarza, kawalera przeróżnych krzyży i medali, idącego zawsze i wspinającego się o własnych siłach po szczeblach hierarchji urzędniczej i społecznej, co znalazło zresztą swój wyraz w określaniu przez dobrych jego znajomych spotykanego pijaka: „ten jest gibki, jak Bogdan, zrobi napewno karjerę”.

Jak znanym i ogólnie cenionym był pan Bogdan, dowodzi fakt, że kiedy przed kilku laty obchodził „u Lwowi” srebrne wesele, cała prasa, bez względu na kierunek i zabarwienie, podała

* Utwór, wyróżniony na konkursie satyry politycznej „Zółtej Muchy”.

Radzili mi, żeby się zapisać do Wyzwolenia albo Stronnictwa Chłopskiego i tam urządzić rozdział na korzyść Sanacji. Ale łatwo się to gała. Nie takie chłopcy głupie, jak im się zdaje. Powiadają, że mają dosyć Miedzińskich, Polakiewiczów i tych wszystkich, co ich rozbijali i przeszkadzali w połączeniu. Teraz tam ma być jedyności. Szkoda tylko, że nie kieliszkowa, — ta jedna by mi się przydała!... Bo jest kuso i krucho zemną, nawet moje konto w B.G.K. zupełnie się już wyczerpało, a nowych zasiłków znikąd; — ogólna bryndza!

Jak tak dalej pójdzie, to będą Bebesiátka jeden po drugim wiać. Bo i za co ma taki nastawiać głowy. Na sucho im ta zabawa nie ujdzie. Każdy liczy i oblicza, za ile mu się opłaca późniejszy rachunek z nową sanacją. Za darmo, dla idei, której i tak niema, nikt nie chce pracować. A wymagania góry coraz większe, bo coraz silniejszy napór opozycji. Gdyby mnie posłuchali i zamiast procesów, fokusów, uzusów i t. p. represji oddali chociaż jeden tylko Monopol Spirytusowy na użytek publiczny, człek by nie politykował i conajwyżej spałoby się w międzyczasie, zamiast jeździć na wiece i kongresy. Byłaby wtedy zgoda i jedność w Narodzie, a dary spirytusowe nie marnowałyby się, wyciekając zaszobnych w gotówkę, których dzisiaj niema! Tymczasem, zamiast uprzystępnienia i powszechnego nauczania trunkowości, — podnoszą ceny na spirytus. Z tego nie wyjdzie nie dobrego! Floty i tak nie będzie, a naród, w wstrzemięźliwości trzymający, prędzej zmadrzeje!

o tym sąziste artykuły (opłacone i przesłane notabene w przeddzień przez samego jubilata).

Oddanemu pracy twórczej przeszkodził telefon: „Hallo! — kto mówi? — Tak, to ja, witam szanownego radcę — Co? wyjeżdża pan jutro? — na studia? — Czyżby? — A więc zmiana kursu! — Trudno uwierzyć! Koniec naszego? Tak krótko — tylko 4 lata. — Koniec u steru? Radca żartuje! — A ja właśnie kończę swój „Górą maj.” — Co? niewarto? skonfiskują? A gdzie Kaweckie? — Bezsilny? doprawdy! Szkoda mej pracy, 3 miesiące zmarnowałem. — No, żegnaj, życzę przyjemnej podróży i proszę pamiętać o mnie, gdy kiedyś jeszcze powróci nasz kurs.”

Licząc się z tym, że „kurs może kiedyś powrócić”, pan Bogdan nie zniszczył „cennych” rękopisów, lecz ukrył je skrzętnie „na wszelki wypadek”, a następnie zabrał się z pośpiechem „tworzenia” do nowej; aktualnej, a z braku czasu narazie krótkiej noweli p. t. „Uzdrowienie Zmarłychwstałej”, dając następujące motto:

...Nie wrócą nam już krwawe mają, plugawych sanatorów baje, smutnych budżetów nastal kres, bo twórców „ladu” porwał bies...

Gies.

Racja — Fyzyka

Łazik spotyka się raz z łazikiem — Co twarz spuchniętą miał, jak poducha... I mówi: — *Serwus!* ktoś widać tobie Zagadał dzisiaj głośno do ucha? A tamten odparł: — „To od pizeciągów! I ztąd mi gęba spuchła do czarta! Bo widzisz, spałem w Saskim Ogrodzie I jeszcze brama była otwarta!”

Z tąd i z owąd

No, będziemy mieli tańszą elektryczność! Wykazano, że zagranica płaci o 50% taniej—niż my. Więc organizatorzy protestu: —

Interpelować będą elektrownię:
Prześcieńcie obdzierać nas... tak... niewymownie!

Coś tam nieładnie w Żyrardowie: przestano fabrykować!

Dlaczego odbieracie chleb robotczej buzi?
Otwórzcie nam Żyrardów, panowie francuzil

Miasto chce na krańcach miasta budować, ale właściciele gruntów utrudniają cenami:

Panowie spekulanci cną zasadę mają, —
Bez pardonu drzeć tyka, dopóki się dają!

Ala co będzie, jak się nie dadzą?

Architekt Idzikowski, przed laty, ozdobił Zamek attykiem; teraz mają zamiar ten attyk usunąć, więc „Tse-Tse“ powiada:

Panowie poprawiacze! Bo narobię krzyku!
Szpetnie będzie wyglądał Zamek bez attyku!

(Bo go obniżył!)

W Bydgoszczy dowódca 15 dywizji piechoty generał Thommé zabronił garnizonowi kupowania towarów zagranicznych:

Bodaj nasze Pcmorzel przoduje nam stale!
Za twój rozkaz poczciwy, brawo generale!

Dwudziestopięcioletnie klubu sportowego „Grzyma”.

Choć w słońcu wolności kąpiecie żrenice, —
Lecz wróg czyha... Więc baczność! Dzielne sokolice!

Arabowie dążą do niedopuszczenia Żydów do odprawiania modłów pod ścianą placu:

Arabowi! Gdy dla was to jest zwykły mur, —
Dla żydów jest świętością... A więc, precz ten spór!

Francuzi martwią się, że Niemcy propagują wojnę odwetową:

Daudet'owi rozpaczy i za płynie po brodzie,
Widać, nie tylko Polak jest mądry — po szkodzie!

Szef wschodniej czerezwyczajki, Agabeków, podał się do dymisji, ponieważ go oburzyły jej „metody” działania.

E, panie Agabekow, mordowałeś nieraz,
Więc chyba sam na siebie oburzasz się teraz?

Zawracanie głowy!

Stajnia p. Bergsona nie pamięta takiego powodzenia, jakie odniosła na ostatnich wyścigach. Różnie o tem ludzie gadają, więc możeby Towarzystwo wyjąsnilo:

Czy to zwykła figa z makiem —
Czy naprawdę z P-a-s-t-e-r-u-a-k-i-e-m?

Bo to ciekawe.

Pan Wasilew, minister Bułgarski, prosi nasz rząd, aby mógł przysłać na sprzedaż 2 miliony kg. winogron.

Owszem, lubimy bardzo owoc ciepłego nieba, —
Lecz wzamian, kupcie u nas tego, co wam trzeba!

Bo widzicie, ten bilansik—to jucha!

Cegielnie narzekają, że nikt nie kupuje drenów:

A my zapytujemy: co to? co to? co to?
Czyżby w Polsce wyschło, samo, wszelkie błoto?

Komunistów ciągle skazują: tego na 3 lata, tamtego na 12, owego na 6, innego na 2 lata i tak dalej:

Ze ich sądy skazują, nie można się dziwić,
Lecz my to tałatajstwo przecie mus'm żywić!

Z czego? Z podatków! Czy nie lepiej gdzie wysyłać? W prezencie?

Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu świetnie się zapowiada. Pan Ratajski ma złotą rękę. Tylko:

Mam dla Pańskiej roboty wielkie uwielbienie,
Ale na co to wstrętne krzyżackie—skrócenie?

Kom-Tur. — Fell!

W Brzeżanach rozchorowało się kilkuset żołnierzy po spożyciu zepsutego mięsa. „Wdrono dochodzenia”.

Po co „wdrażać”, wszak tutaj szkoda czasu kęsa, —
Gdy wam przecie wiadomo, kto dostarcza mięsa?

Martwili się rolnicy „kłęską urodzaju”, a teraz, gdy nieurodzaj, martwią się znowu.

Wobec tego wszystkiego, pytanie się rodzi:
Co wam, moi panowie, nareszcie dogodzi? Em.

Odpowiedzi Redakcji

Omega w Ostrowiu: — W dzisiejszych czasach znaleźć nakładcę, szczególniej na poczeje polityczne, — to marzenie ściętej głowy.

J. Argusiński — Warszawa: — Za nadesłany list i pamięć dziękujemy, jednak nadesłanego utworu nie możemy drukować tak ze względu na jego formę, jak i treść niecenzuralną.

L. S-ki, Poznań: — Chętnie skorzystalibyśmy z współpracy; warunki jej będziemy mogli podać po powrocie naszego redaktora z kuracji. Tymczasem prosimy o parę próbek twórczości Pańskiej, nadesłanych się do druku.

A. C. w Piotrkowie — Życzenie Pańskie zostanie uwzględnione najchmiasz po powrocie naszego redaktora, co nastąpi z końcem b. miesiąca.

Fr. Gryzoń: — Numery żądane wysyłamy z obecnym numerem. Reklamujemy nieotrzymanie przez W. Pana wysłanych Jemu pieniędzy.

H. Lisowski — Białystok: — Cyklu wierszy p. t. „Robotnik” drukować nie możemy, — choć dobre, lecz nie odpowiadają charakterowi naszego pisma. Dla nas pożądane są utwory krótkie o treści satyrycznej lub humorystycznej. — Zmianę adresu przeprowadziliśmy.

Józef P. (nie z Belwederu). I obecnie nadesłane wiersze nie nadają się do druku. Za bardzo „marszałkowskie” pod względem jedności i doboru słów.

BEZPŁATNIE! CZYTELNIKOM „ZŁOTEJ MUCHY”

Jeżeli ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia—napisz imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żona, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny—napisz również szczerze i otwarcie, co jest główną przyczyną twoich cierpień, a otrzymasz bezpłatnie od uczonego psychografologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt”, analizę charakteru; określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, szereg rad i wskazówek, jak żyć, czynić i postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, poznać kim jesteś, kim być możesz! Adresuj: WARSZAWA, PSYCHO-GRAFOLOG SZYLLER-SZKOLNIK, REDAKCJA „ŚWIT” NOWOWIEJSKA 32—6. — Ogłoszenie niniejsze i 75 gr. — znaczkami pocztowymi na przesyłkę, załączyć do listu. — Przyjęcia osobiste płatne godz. 11—3 i 4—7 wiecz.

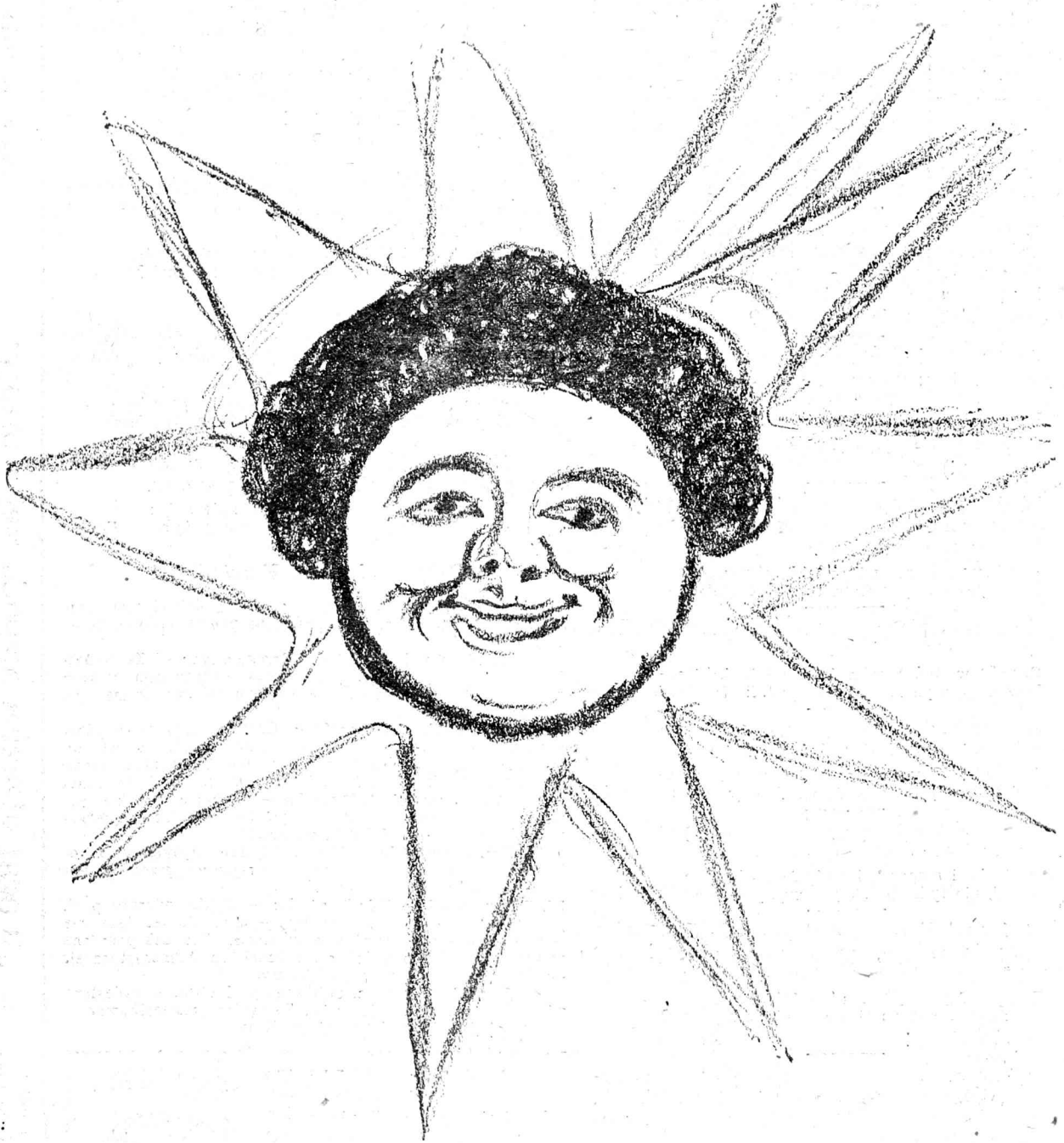


Ciekawa
Cena zł. 2,50

Wjeżdżając na urlop
Kup koniecznie i przeczytaj Książkę p. t.
„Gdzie i jak spędzić wakacje 1930 r.”

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach Tow. „Ruch”
Pożyteczna

Przed zmierzchem gwiazdy pana Romana



Choć moja gwiazda jeszcze się żarzy
I choć dobrobyt bije z mej twarzy, —
Jednak karierę psuć się zaczyna
I zmierzchu sławy bliska godzina.

Bo nasze Bebe już się rozpada,
Na mnie ksiądz Panaś ciągle napada, —
Dobrze, że chociaż i dla „przyszłości“
Coś się ciułało z mych „oszczędności“.

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): kwartalnie zł. 2,50, — półrocznie zł. 4,50, — rocznie 8,00, —
Zagranicą 100% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Ceny ogłoszeń: Cała kolumna (2 szpalta) — 300 zł. 1/2 — 150 zł. 1/4 — 75 zł. 1/8 — 40 zł. Margines — 50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Złota 40, tel. 102-16.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski-Koziełł.

Wydawca Tow. Wyd. „SWAST“.

Zakłady Graficzne Józef Popiel i S-ka, Chłodna 27 tel. 77-45. Warszawa,

